

Dziennik Bałtycki

80-886 GDAŃSK

ul. Targ Drzewny 3/7

Nr 146 24 - 06 - 96
z dn.

„Wesoła wdówka” powróciła na gdańską scenę

Ach, gdzież ten wdzięk...

605
Julian Tuwim mawiał, że operetka ma wdzięk starej idiotki. Starych idiotek nikt nie bierze serio. Operetkowych, naiwnych fabulek - również. W „Wesołej wdówce”, którą na zakończenie artystycznego sezonu wystawiła właśnie Państwowa Opera Bałtycka w Gdańsku, perypetie bohaterów potraktowano, niestety, bez zmruczenia oka, z powagą niemal. Wdzięk idiotki przepadł więc z kretesem.

Współczesna inscenizacja przedstawienia operetkowego, zwłaszcza takiego, które jak dzieło Lehara wpisało się już do gatunkowego kanonu, jest w ogóle przedsięwzięciem dość ryzykownym, w stopniu odwrotnie proporcjonalnym do lekkości utworu. Trzeba bowiem mieć znakomitych solistów, gotowych sprostać tradycji najlepszych, powszechnie znanych, zaliczonych już do muzycznych standardów, wykonawców. Po drugie zaś - pomysł inscenizacyjny. Pomysł ten jest tym bardziej pożądany, im większe niedostatki wokalne. W tym też rzeczy sedno. Nowa gdańska „Wesoła wdówka” odwołuje się do inscenizacji wcześniejszej, jakiej na tej scenie siedem lat temu dokonał nieżyjący już Borys Slovák. Nowego kształtu spektaklu więc nie szukano, a przywołano dawny w hołdzie Borysowi Slovákowi, który owocnie

współpracował z gdańską operą. Być może sprawdziłby się ten zamysł, gdyby go reżyserko ożywił. Ale reżyserując przedstawienie Andrzej Kosecki, solista gdańskiego teatru (w „Wesołej wdówce” - Cascada) nie zdołał, czy też nie chciał tego zrobić. Nieśmiało próby uatrakcyjnienia libretta przez wprowadzenie współczesnych aluzji (na przykład o UOP-ie) pominiemy milczeniem, bo są żenujące. Naiwny, głupawy wdzięk pozostał jedynie w paru scenach zbiorowych, choreografii (choć baletowe fragmenty wykonane były topornie), dekoracji i kostiumach, do których interpretacja na ogół już nie przylega.

Nie ma bowiem w zespole naszej opery nie tylko dużych głosów, lecz i artystów, poza odśpiewaniem partii potrafiądaną postać odmalować aktorsko, budując pełną teatralną rolę. Aktorstwem i pomysłami



Tytułowa bohaterka, wdówka Hanna (Marzena Prochacka) w otoczeniu wielbicieli.
Fot. Robert Kwiatek

inscenizacyjnymi da się w takich przypadkach nawet zatuszować wokalne niedostatki, więc koncept inscenizacyjny był tu bardzo potrzebny. Wobec braku jednego i drugiego zrodziło się przedstawienie ledwo poprawne z kilkoma wpadkami. Od uvertury aż po słynny duet Hanny i Daniła „Usta milczą, dusza śpiewa” irytuje muzyczne tempo, zbyt wolne jak na interpretacyjną tradycję. Przez cały czas odnosimy wrażenie, że orkiestra pod batutą Andrzeja Knapa,

zwalnia je celowo, by dać „oddech” solistom. Wśród nich bezkonkurencyjny jest Leszek Skrla - głosowo bez zarzutu, ze znakomitą dykcją i sceniczną swobodą. Taki Danił musi się podobać! Marzena Prochacka, dysponująca głosem o pięknej barwie, śpiewała Hannę poprawnie, choć chyba bez tej lekkości, jaką prezentowała w poprzedniej inscenizacji. Zastrzeżeń nie wzbudziła Aleksandra Kucharska-Szefler w roli Walentyny. A Kazimierz Sergiel jako baron Zeta i An-

drzej Kijewski jako Niegus wprost zaskoczyli dobrym, komediowym aktorstwem. Rozczarował natomiast Jacek Szymański, który zagrał Kamila. Aktorsko wypadł nawet nieźle, ale śpiewał kiepsko, romancę po prostu „położył”, przeliczając się z własnymi możliwościami głosowymi.

Przykro o tym wszystkim pisać, tym bardziej że operetkowa (i do tego taka) pozycja jest w repertuarze każdej muzycznej sceny wprost niezbędna i przez publiczność zawsze mile widziana. Pod jednym wszakże warunkiem: że zostanie perfekcyjnie podana.

Anna Jęsiak

Państwowa Opera Bałtycka: Franciszek Lehara, „Wesoła wdówka”. Libretto: Victor Leon i Leo Stein w tłumaczeniu Krystyny Chudowolskiej. Kierownictwo muzyczne - Andrzej Knap; inscenizacja i choreografia - Borys Slovák; scenografia - Włodzimierz Suchánek; kostiumy - Zazana Bočekova; reżyseria - Andrzej Kosecki, przygotowanie chóru - Janusz Łopot, baletu - Barbara Brandt. Premiera 22 czerwca 1996 roku.